

Scentralizowane media internetowe zagrażają przyszłości sieci

10 kwietnia 2019

Zaledwie kilkanaście lat zajęło wielkim korporacjom i portalom społecznościowym, takim jak „Facebook”, „Google” czy „Twitter”, opanowanie większości sektorów elektronicznych usług. Nawet osoby poniżej 30 roku życia pamiętają jeszcze czasy, gdy internet tworzyły pojedyncze strony pisane w htmlu, a głównymi centrami wokół których tworzyły się społeczności były różnorakiej maści fora internetowe, komunikatory, chaty czy też pierwsze portale internetowe.

Chociaż nikt zapewne nie wyobraża sobie powrotu do tamtych czasów i funkcjonowania bez współczesnych udogodnień programistycznych, to z dnia na dzień możemy się przekonać, że internet jaki poznaliśmy wtedy, czyli miejsce niekontrolowanej wymiany informacji, myśli i niepohamowanej niczym twórczości, coraz bardziej zbliża się do punktu, w którym, tak jak telewizja czy też radio, zamienia się w kolejną tubę propagandowa wielkich korporacji i rządów.

Wszystko to za sprawą tych samych usług, które z jednej strony wydawać by się mogło zrewolucjonizowały przestrzeń internetu, a także stały się swoistą ikoną tego medium, czyli tytułowej wyszukiwarki „Google”, portalu „Facebook”, „Twitter” czy „YouTube”.

Na początek warto zadać sobie pytanie, dlaczego skupiam się na wymienionych korporacjach, a nie wspominam np. o ACTA2 i innych regulacjach, które Unia Europejska stara się ostatnimi czasy przepchnąć, aby wprowadzić cenzurę prewencyjną?

Powód jest prosty. Bez owych gigantów byłoby to niemożliwe!

Zapewne wszyscy pamiętają czas, gdy skrót ACTA w 2012 roku po raz pierwszy pojawił się na ustach wszystkich i sprowokował setki tysięcy ludzi do masowych protestów, a nawet do ataków DDoS. Wystarczyło 7 lat urabiania społeczności internetowej, aby w 2019 roku siła protestów przeciwko podobnej ustawie była na granicy zauważalności, a wszystko właśnie dzięki wyżej wymienionym scentralizowanym podmiotom.

Kiedyś fora dyskusyjne były rozproszone, a moderacja na nich zależała od kaprysu właściciela. W zależności od tego jakie poglądy miał lub mieli twórcy, taki poziom „cenzury” panował w danym miejscu w internecie. Jednakowoż większość internautów uważała w minionych czasach, że jakiegokolwiek formy cenzury ograniczające wolność wypowiedzi (za wyjątkiem oczywiście używania wulgaryzmów czy trollowania) są złe, toteż każde miejsce, w którym takowe stosowano, szybko traciło swoją popularność i zostawali tam jedynie ci, którzy zgadzali się z ogólnie panującymi poglądami.

Internet był jednak pełen różnych (co najważniejsze) NIEZALEŻNYCH forów, portali i stron, gdzie każdy mógł znaleźć miejsce, gdzie swobodnie mógł promować poglądy. Nawet gdy popularny serwis wprowadzał cenzurę, wciąż były alternatywy.

Gdy pojawił się „Facebook” i „Twitter” wraz z ofertą łatwego tworzenia kont grup dyskusyjnych, portfolio oraz list kontaktów, gdzie większość użytkowników korzystała z prawdziwych danych osobowych, wszystkie wyżej wymienione miejsca zaczęły zamierać i przenosić się właśnie na megaportale społecznościowe i inne scentralizowane portale obsługujące międzynarodowe zapotrzebowanie na dane usługi.

Wszystko zaczęło się bowiem dziać właśnie na „Facebooku”, lub też za jego pośrednictwem, a nawet jeśli kilkoro zagorzałych przeciwników zmian postanowiło trwać w zaparte i nie poddawać się, to tak czy siak, czy to pod naciskiem użytkowników, czy też z potrzeby ratowania spadającej popularności, właściciele tych miejsc musieli przynajmniej rozszerzyć działalność o

jakiś profil na „Facebooku” czy „Twitterze” (tak stało się np. z portalem „Wolne Media” – przypis Admin WM). Prężnie rozwijające się równolegle „Google” zaczęło też coraz bardziej „przekonywać” właścicieli różnych niezależnych inicjatyw, że bez opłacenia „reklamy” u nich, nie da się dziś zaistnieć w internecie, a przynajmniej będzie stromo pod górkę.

W taki o to sposób internet dał się łatwo i niemalże bezboleśnie scentralizować, oddając władzę nad jego losem w ręce wąskiej grupy ludzi. Zaczęły więc sterować nim wielkie korporacje, które z oczywistych powodów zamiast stać na straży wolności i niezależności tego medium, zaczęły pomalutku pracować nam mózgi tak samo, jak robiła to dotychczas radio czy telewizja.

Skumane z wielkim biznesem, biorąc miliardy pod stołem, wymieniły kadrę na tą o „jedynie słusznych poglądach”, aby następnie zacząć sprzedawać je nam.

Oczywiście nie dało się tego przeskoczyć tak od razu. Najpierw trzeba było ukuć kilka terminów nowomowy powtarzanych do znudzenia przez wszystkie portale i media.

Oswojono nas więc z pojęciami takimi jak:

1. Teoria spiskowa. Aby ukryć przed opinią społeczną spiski i tajne umowy, jakich dopuszczają się przedstawiciele tzw. „elit”, najłatwiej było ośmieszyć niegdyś pożądaną i pochwalaną praktykę samodzielnego myślenia i kojarzenia faktów. Termin ten, oznaczający w normalnym języku słowo „teza” lub „spostrzeżenie”, skutecznie ośmiesza wszystkich ludzi myślących, którzy odważą się myśleć SAMODZIELNIE, bez względu na to, czy poziom ich retoryki jest na wysokim czy niskim poziomie.

2. Mowa nienawiści, czyli niepochlebne wyrażanie poglądów na temat czegoś lub kogoś, a także najzwyczajniejsza w świecie KRYTYKA.

3. Fałszywe informacje (fake news) – to najperfidniejszy ze wszystkich terminów, który właśnie próbuje zdominować resztki wolnomyślicielskiego grona, w internecie. Fake news tłumaczy się z nowomowy po prostu jako „INFORMACJA ALTERNATYWNA”.

Mając do dyspozycji nowe „słownictwo” o wiele łatwiej było zacząć wprowadzać wszelkiej maści restrykcje dla wszystkich niewygodnych internautów.

Tak więc osobom dopuszczającym się którejs z wyżej wymienionych praktyk, czyli myślenia, spostrzegania, lub krytykowania, można było teraz łatwo zacząć blokować konta, ograniczać zasięgi a nawet pozywać do sądu. Wszakże, gdy używało się owych terminów, narracja nie brzmiała już: „Zamknęli mu konto za krytykowanie cudzych poglądów, prezentowanie swoich przemyśleń i spostrzeżeń a także udostępnianie alternatywnych informacji”. Zdecydowanie nie brzmi najlepiej dla społeczeństwa, które wciąż wierzy w demokratyczne ideały o „wolności słowa”, prawda? Od teraz zamykają konto człowiekowi szerzącemu „mowę nienawiści”, który najwyraźniej nasłuchiwał się „teorii spiskowych” i szerzy „fake newsy”.

Dopiero na takim gruncie można było rozprawić się z niewygodną ostoją wolności słowa oraz miejscem skupiającym społeczności błyskawicznie reagujące na dane wydarzenia, gotowe podjąć się obywatelskiego sprzeciwu, czy też protestu wobec dowolnej niechcianej inicjatywy w zaledwie kilka dni. A jako że znalazło się ono w rękach garstki ludzi, łatwo było to zrobić.

Tak też dziś budzimy się z ręką w nocniku, gdzie większość struktur organizacji społecznej w internecie leży w rękach „Facebooka” czy „Twittera”, a niemal cała pozafacebookowa „infrastruktura” społeczna leży dziś w gruzach lub już nie istnieje. Nie możemy szybko rozpropagować nowych miejsc, gdyż Google ograniczy do nich zasięg w przeglądarce, a „Facebook” zbanuje nas za posyłanie linków znajomym, gdyż uzna to za spam.

Tak też stanęliśmy na progu sytuacji, w której organizowanie sprzeciwu za pośrednictwem jednego z największych osiągnięć społecznych jakim jest internet, który teoretycznie może połączyć ludzi z dwóch przeciwległych zakątków planety Ziemia, a także rozesłać apel przeciwko ograniczaniu tej możliwości do milionów osób w ciągu minuty, jest paradoksalnie(!) z dnia na dzień coraz bardziej niemożliwy, gdyż jedyne usługi, które oferują nam taką możliwość, są podmiotem ją blokującym.

Z dnia na dzień kolejne grupy społecznościowe, kanały „You Tube”, czy też strony internetowe dostają którąś z wyżej wymienionych „łatek”, przez co ich oglądalność spada, monetyzacja treści zostaje wstrzymana, a wyszukiwalność w „Google” maleje tak samo, jak szanse na to, że uda im się kiedykolwiek wybić i trafić do szerszego grona odbiorców. Wyszukiwane treści atakują nas z kolei coraz bardziej poprawnie polityczną papką zgodną z jedynie słuszną narracją koncernów.

Upadek internetu to nie tylko zagrożenie dla wolności wyrażania poglądów na jakimś tam wirtualnym forum, czy też brak możliwości zarabiania na kontrowersyjnych filmikach na „You Tube”. To przede wszystkim zamach na wolność całej ludzkości. Żyjemy bowiem w czasach, gdy informacje płynące z tego medium kształtują opinię społeczną jak nigdy dotąd, a każdy aspekt naszego życia w mniejszym lub większym stopniu wiąże się dziś z dostępem do informacji, nieskrępowaną możliwością komunikacji oraz siecią samą w sobie.

Pozwalając na cenzurę wypowiedzi ryzykujemy w przyszłości powstanie kolejnego totalitarnego systemu porównywalnego z nazizmem, czy też inną formą dyktatury, ponieważ kluczem do stworzenia takiego systemu jest właśnie ograniczenie przepływu informacji oraz nafaszerowanie umysłów obywateli „jedyną słuszną prawdą” stworzoną przez tych, którzy chcą nas wykorzystać do szerzenia swojego „ładu”.

Warto więc poważnie zastanowić się nad tym, czy rozwój oraz

wspieranie alternatyw (np. portalu „Wolne Media”) dla obecnie istniejących grup interesu nie powinien być równie ważnym działaniem, co protesty przeciwko próbom ograniczenia wolności w internecie. Wspierane alternatywnych usług stojących murem za niezależnością swobodą wypowiedzi, omijanie usług śledzących każdy nasz krok, takich jak „Google”, czy też bojkotowanie i brak zaufania do platform takich jak „Facebook” i „Twitter”, które już niejednokrotnie udowodniły, że za głoszonymi przez nie pustymi sloganami o prawach człowieka, stoi cenzura i ograniczanie... praw człowieka do rozpowszechniania poglądów.

Aby zapewnić wolność w internecie dzisiejszych czasów potrzebne są usługi zdecentralizowane, które (tak jak niegdyś „Facebook”) potrafią połączyć ludzi z najdalszych zakątków świata, jednak nie dając się w łatwy sposób kontrolować i skorumpować, a ich struktura pozwoli na szybką ewolucję i odłączenie się od tych grup interesu, które dopuszczają się zamachu na swobodę przepływu informacji. I to właśnie takie inicjatywy powinny się znaleźć na miejscu nr 1 każdego, komu zależy na tym, aby sprzeciwić się obecnym trendom. Po raz kolejny historia dowodzi, że centralizacja jakiegokolwiek aspektu życia jest rzeczą szkodliwą i zagrażającą zdrowemu społeczeństwu, natomiast struktury hierarchiczne są łatwe do skorumpowania i opanowania przez siły, w których interesie nie leży nic prócz chciwości, żądzy władzy i dominacji.

Autorstwo: khrom

Źródło: [Steemit.com](https://steemit.com)